

# Marian Pułtuski

---

## Dydaktyka religii, ale której?

---

Język - Szkoła - Religia 4, 259-265

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## DYDAKTYKA RELIGII, ALE KTÓREJ?

Na pytanie zawarte w tytule referatu chciałbym odpowiedzieć, odnosząc się najpierw do dwóch sytuacji, które, moim zdaniem, są częstym zjawiskiem towarzyszącym lekcji religii. Na ich tle chciałem zarysować kilka problemów, przed którymi, jak sądzę, stoi dydaktyka religii. Pierwsza z wspomnianych sytuacji dotyczy oczekiwań niektórych rodziców. Otóż zdarza się, że wysuwają oni pod adresem lekcji religii roszczenie czy też sugestię, by na lekcji tej były prezentowane poglądy innych religii. Oczekują oni, by katecheta na swoich lekcjach nie ograniczał się do przekazywania treści chrześcijańskich, lecz żeby w obiektywny sposób przedstawił uczniom poglądy wyznawców innych religii. Oczekiwanie to współgra na ogół z oczekiwaniami ich dzieci<sup>1</sup>.

Druga sytuacja odnosi się do postawy, nazwijmy ją „teoretycznej”, która jest również bardzo często wyrażana przez uczniów na lekcji religii. Uczniowie pytają mianowicie o sens przekazywania im wiedzy na temat chrześcijaństwa. Skoro każda religia rości sobie pretensje do tego, by być tą jedyną i prawdziwą, dlaczego mają być chrześcijanami, skoro równie dobrze mogą być buddystami czy muzułmanami?

Mając tak zarysowany egzystencjalny punkt wyjścia, spróbujmy go teraz zinterpretować. W tym miejscu musimy jednak uświadomić sobie jasno pewien horyzont, który, jak sądzę, towarzyszy naszym rozważaniom. Wydaje się, że zakłada on implicite chrystianocentryzm, czyli fakt, że wszelka dyskusja o wartościach religijnych podejmowana w takim kraju jak Polska jest tak naprawdę dyskusją o wartościach chrześcijańskich. Autor niniejszego referatu również z tej perspektywy będzie podejmował analizę problemu dydaktyki religii. Pyta-

---

<sup>1</sup> Centrum Badania Opinii Społecznej w lipcu 2007 przeprowadziło badania dotyczące opinii Polaków o nauczaniu religii w szkole. Jeden z wniosków z tych badań brzmi: „Ponad połowa ankietowanych (57%) uważa, że na lekcjach religii powinno się przekazywać przede wszystkim wiedzę o różnych religiach i wierzeniach, a nieco ponad jedna trzecia (36%) sądzi, że program powinien dotyczyć głównie zasad religii katolickiej”. Cytat podaje za: [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2007/K\\_119\\_07.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2007/K_119_07.PDF)

nie postawione w tytule sugeruje zaś, że, być może, chrystianocentryzm ten został współcześnie zakwestionowany.

Zacznijmy więc od określenia postawy, która kryje się za wyżej opisanymi zachowaniami. Dlaczego właściwie rodzice domagają się od katechety, by mówił dzieciom i młodzieży o innych religiach? Skąd się bierze takie oczekiwanie? Jedną z możliwych odpowiedzi wskazuje na elementarną niewiedzę dotyczącą funkcjonowania lekcji religii w szkole. Wydaje się, że wielu ludzi jest skłonnych traktować ten przedmiot jako pokrewny religioznawstwu. Spotyka się tu i ówdzie zdanie rodziców (co ciekawe o różnym poziomie zaangażowania religijnego: od niewierzących bądź też całej gamy będących przeciętnymi chrześcijanami po głęboko zaangażowanych religijnie), że dziecko bardzo chętnie przysłoby na lekcję katechezy, gdyby mogło poznawać inne religie. W związku z tym oczekuje się od katechetów, by tej chęci sprościli. Tymczasem jednak lekcja religii z szkole jest z założenia konfesyjna i ograniczona do jednej religii i nigdy nie było jej celem stanowić namiastki religioznawstwa. Przykładowo więc: lekcja religii katolickiej ma służyć pogłębieniu wiary u katolika i tylko temu (oczywiście obejmując aspekt zarówno intelektualny, jak i duchowy).

Jest przy tym rzeczą oczywistą, że wiedza o innych religiach jest istotna i nie do przecenienia, niemniej jednak nie sądzę, by walory poznawcze grały tu decydującą rolę. Myślę, że rodzice, którym zależy na wychowaniu religijnym (chrześcijańskim) ich dzieci, sądzą, iż znuwienie i niechęć ich pociech do religii, którą wyznają, może zostać zmieniona, jeżeli zaciekawi się ich egzotyką innych religii. Uważają, jak miernie mówię, że zainteresowanie jakąkolwiek religią zaowocuje zaangażowaniem religijnym w wyznaniu, które uważają za właściwe. U rodziców zaś, którzy nie przykładają wielkiej wagi do edukacji religijnej swoich dzieci, może dochodzić do głosu pewien resentyment, wynikający z lęku przed wyznaniową ideologizacją. Religioznawstwo miałooby zagwarantować obiektywizm spojrzenia na świat u ich dzieci i nauczyć tolerancji dla innych światopoglądów.

Inna możliwa odpowiedź, w znacznej mierze uzupełniająca powyższe, wskazuje na pewne rozpowszechnione w świadomości przeciętnego człowieka modele interpretacyjne faktu istnienia wielu konkurujących ze sobą religii. Przypomnijmy pokrótce, o jakie tu modele chodzi. Ograniczmy się przy tym do klasycznej typologii, która jest na ogół podawana przy podejmowaniu powyższej problematyki. Wyróżnia się tu mianowicie trzy stanowiska: ekskluzywizm, inkluzywizm i pluralizm<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Niniejszą typologię i jej omówienie podaję za artykułem: P. Moskal, *Problem religii prawdziwej, zawartej* [w:] *Pluralizm religijny: moda czy konieczność?*, red. M. Bała, Pelplin 2005.

Ekskluzywista religijny ocenia wartość innych religii zdecydowanie negatywnie, przy czym wartości własnej religii nie podaje w wątpliwość. Żadna inna religia, poza własną, nie oferuje właściwej drogi zbawienia i tylko religia wyznawana jest w całości (w sensie doktrynalnym) prawdziwa (doktryna każdej innej religii jest fałszywa).

Inkluzywista z kolei w odniesieniu do doktryny danej religii uznaje, że religia przez niego wyznawana zawiera pełnię prawdy, pozostałe religie zawierają prawdę jedynie częściową, niepełną. W odniesieniu do sensu soteriologicznego inkluzywista twierdzi, że jedna religia oferuje skuteczną drogę zbawienia, inne zaś zawierają jedynie pewne elementy zbawcze, które ostatecznie powinny prowadzić do odkrycia pełnej drogi zbawienia oferowanej przez jedną tylko religię.

Pluralista religijny wreszcie stawia wszystkie religie na równi, nie oceniając, która z nich jest prawdziwa. Wszystkie one są dla niego równie mocno uzasadnione i racjonalne, jak i wszystkie równie dobrze pozwalają osiągnąć zbawienie (różnie rozumiane). Jako odmianę pluralizmu można ocenić przekonanie, w myśl którego wszystkie religie są równie fałszywe. W tym wypadku żadna rzeczywistość transcendentna, żadna rzeczywistość boska nie istnieje, zjawisko religii można wyjaśnić w sposób „naturalny” (naturalizm).<sup>3</sup>

Mając tak zarysowany przegląd stanowisk, od razu możemy zauważyć, że w odniesieniu do sytuacji opisanych na wstępie najbardziej odpowiednie jest trzecie z wymienionych stanowisk, czyli pluralizm. Z badań CBOS z czerwca 2006 wynika, że większość współczesnych Polaków uznaje pluralizm religijny za najbardziej uzasadnione stanowisko.<sup>4</sup> Fakt ten ma ogromne znaczenie dla kształtowania się pewnych postaw wobec religii i wartości przez tę religię przekazywanych.

Na nasilenie się tendencji „pluralistycznych” zdecydowanie największy wpływ ma wzrost świadomości istnienia obok nas ludzi, którzy nie podzielają

---

<sup>3</sup> Por. przypis w artykule J. Wojtyśiaka, *Wobec wielości religii: w obronie inkluzywizmu religijnego*, [w:] op. cit., s. 21.

<sup>4</sup> „Mimo iż zdecydowana większość Polaków uważa się za katolików i wyraża silne przywiązanie do swojej religii, co znajduje potwierdzenie w deklaracjach dotyczących znaczenia religii w codziennym życiu, jak również w poziomie uczestnictwa w praktykach religijnych, jednocześnie nie dyskredytują oni innych religii i wyznań. Przytłaczająca większość badanych (87%, w tym 51% to osoby zdecydowanie o tym przekonane) uważa, że każda religia jest tak samo dobra, o ile pomaga człowiekowi jak najlepiej przeżyć jego życie. Prawie trzy czwarte ogółu ankietowanych (72%) twierdzi, że Bóg czczony w różnych religiach, bez względu na to, jak jest nazywany, to w rzeczywistości ten sam Bóg. Tyle samo respondentów (72%) sądzi, że wszystkie religie mają tak naprawdę jeden cel, do którego prowadzą człowieka”. – cytat pochodzi z: Komunikat CBOS, Polacy wobec różnych religii, czerwiec 2006, znajdujący się na stronie: [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K\\_107\\_06.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K_107_06.PDF)

naszych przekonań religijnych i sposobów zachowania, którzy kształtują swoje życie i świat, kierując się wartościami niekiedy nam obcymi. To, że Polska jest religijnym monolitem nie stanowi dostatecznego zabezpieczenia przed wyżej opisaną tendencją. Dzięki mass mediom (telewizja, internet, prasa itd.) ludzie mają dostęp do informacji, których jeszcze niedawno nie było można zdobyć w tak szybkim tempie. W związku z tym nie trzeba koniecznie mieć za sąsiada wyznawcę innej religii, by mieć wątpliwości w odniesieniu do absolutnego statusu własnego wyznania. Oczywiście także współczesna migracja ludności wywiera przegromny wpływ na kształtowanie pluralistycznej perspektywy. Ludzie zdobywają bezpośredni kontakt z wyznawcą innej wiary (co ma wpływ na zachwianie oczywistości własnych przekonań), niemniej jednak wydaje się, że w Polsce nie jest to czynnik, który w mocny sposób tę perspektywę umacnia<sup>5</sup>.

Czy pluralizm religijny jest zjawiskiem, które pozytywnie oddziałuje na przekaz wartości religijnych? Wydaje się, że ma on na nie wpływ destrukcyjny. Na czym polega jednak jego destrukcyjność? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania, odwołując się do teologii Josepha Ratzingera, czyli obecnego papieża Benedykta XVI.

We „Wprowadzeniu w chrześcijaństwo” były prefekt Kongregacji Nauki Wiary stawia tezę, która jest zaskakująco aktualna w kontekście dydaktyki religii. Ratzinger analizuje tu napięcie, które powstało we wczesnym chrześcijaństwie na tle relacji między spuścizną filozoficzną a nowością chrześcijańskiej myśli. Odnosząc się do faktu zakwestionowania przez filozofię grecką prawdziwości religii greckich mitów, przypisuje chrześcijaństwu w jego początkowym okresie radykalne opowiedzenie się za ową krytykę dokonaną przez filozofów. Krytyka ta, uderzająca w obraz bogów opisywanych w religii greckiej, dochodziła jednocześnie do wizji Boga, która była zgodna z chrześcijańskim Jego obrazem.

Bóg filozofii greckiej, niejednokrotnie utożsamiany z Logosem (a pojęcie to wskazywało na „racjonalność”, prawdziwość Boskiej rzeczywistości wbrew ułudzie mitów), świetnie się nadawał do interpretacji innych religii (dla chrześcijan: ich fałszu i zaślepienia), jak i do pogłębienia samorozumienia chrześcijańskiego obrazu Boga. Chrześcijanie utożsamili Boga z logosem, a więc zgodzili się na to, że sfera transcendencji nie podlega dowolnej interpretacji, jak i na to, że udział rozumu w odkrywaniu prawdy o Bogu pełni niezastąpioną rolę.

Benedykt XVI dostrzega jednak pewien paradoks, który towarzyszył filozoficznej krytyce Boga. Na płaszczyźnie teorii odrzucała bowiem wierzenia greckich mitów, ale uznawała ich praktyczne znaczenie. Dziedzina wiary religijnej nie była dziedziną logosu(prawdy), ale dziedziną mitów, które podtrzymuje się ze

<sup>5</sup> Wojtyśiak wyróżnia jeszcze inne czynniki, które umacniają świadomość „pluralistyczną”. Są to m.in.: 1.) rozwój badań humanistycznych (np. antropologia kulturowa, religioznawstwo, etnologia) 2.) dominujące prądy intelektualno-kulturowe takie jak: relatywizm, postmodernizm. – por. op.cit. s. 29.

względu na uczucia ludzi i dla pożytku państwa. Religia była tylko sprawą porządku życia, formą postawy życiowej. Ten to rozdźwięk między Bogiem wiary a Bogiem filozofów obecny papież uznaje za najważniejszy powód załamania się starożytnej religii. Chrześcijaństwo nie podzieliło tego losu, gdyż potrafiło włączyć logos w swoją wewnętrzną strukturę. Ratzinger tak o tym pisze: „Chrześcijaństwo stanęło zdecydowanie po stronie prawdy i odrzuciło takie pojmowanie religii, które się zadowalało uważaniem jej za formę obrzędową, której ostatecznie można nadać dowolną interpretację i dowolny sens”<sup>6</sup>.

Dziedzina mitów mogła się ostać, przy postępującej ciągle krytyce ze strony filozofii, tylko poprzez ciągłe poddawanie jej interpretacji, która pozwoliłaby je wytłumaczyć tak, że dałoby się je pogodzić z odkrytymi przez krytyczny rozum prawdami. Obecny papież zauważa jednak, że „to, co może się ostać tylko przy pomocy interpretacji, w rzeczywistości przestało już istnieć. Myśl ludzka zwraca się słusznie do samej prawdy, a nie do tego co dałoby się jeszcze pogodzić z prawdą metodą okrężnej interpretacji, a co nie zawiera już żadnej prawdy”<sup>7</sup>.

Na tym tle Ratzinger odnosi się do współczesnej sytuacji chrześcijaństwa i zauważa w nim dwie tendencje, które w starożytności doprowadziły do upadku greckich wierzeń. Pierwsza odnosi się do sytuacji ucieczki od rozumienia-logosu w dziedzinę czystej wiary i pobożności. Druga zaś dotyczy zjawiska, które Ratzinger nazywa „chrześcijaństwem w interpretacji”. O tej tendencji pisze on: „Metodą interpretacji usuwa się tutaj zgorzenie chrześcijaństwa; i gdy już w ten sposób staje się ono możliwe do przyjęcia, jego treść staje się zarazem zbędnym frazesem, wybiegiem niepotrzebnym, gdy chodzi o powiedzenie rzeczy prostej, którą tutaj skomplikowanym sposobem podaje się za istotę chrześcijaństwa”<sup>8</sup>. Mówiąc krótko: współcześnie mamy do czynienia z „mityzacją” chrześcijaństwa, czyli z nadawaniem wartościom i treściom chrześcijańskim podobnego znaczenia, które mają aktualnie greckie mity. Wartości i treści te przestają wyrażać bezpośredni związek z rzeczywistością Transcendentną, a w skrajnych wypadkach nie są uznawane za pośredniczące w kontakcie z tą Rzeczywistością. Nie trzeba przy tym wyjaśniać, że światopogląd pluralistyczny wzmacnia takie rozumienie statusu wartości religijnych.

Zbierając wszystko w jedną całość, spróbujmy postawić kilka pytań i wniosków. Po pierwsze dydaktyka religii (chrześcijańskiej, bo o takiej rozmawiamy) staje na katechezie, na lekcji języka polskiego czy na jakimkolwiek innym przedmiocie, który odnosi się jakoś do świata wartości religijnych, przed poważnym wyzwaniem teoretycznym i praktycznym. Jaki bowiem możemy wyznaczyć cel przekazowi tych wartości przy takim poziomie akceptacji pluralizmu, gdy abso-

<sup>6</sup> J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 1970, str. 96.

<sup>7</sup> Tamże, s. 97.

<sup>8</sup> Tamże, s. 98.

lutność statusu treści chrześcijańskich jest powszechnie kwestionowana? Możemy ograniczyć się do ich „interpretowania” w wyżej opisanym sensie, ale wtedy musimy liczyć się z tym, że nie będą one uchodziły za bardziej „prawdziwe” czy wyrażające głębiej ludzkie tęsknoty niż bogactwo greckich wierzeń. Stawiam tezę, że jeżeli chcemy, żeby wartości religijne miały dla ludzi jakiegokolwiek znaczenie, to musimy pokazać, że są one po prostu prawdziwe w potocznym rozumieniu tego słowa. Wartości religijne nie istnieją bez religijnego zaangażowania.

Po drugie: jeżeli akceptujemy pluralizm religijny na płaszczyźnie teoretycznej, to musimy uznać jego praktyczne konsekwencje dla dydaktyki. Przede wszystkim musimy zrezygnować z wspomnianego na wstępie chryścianocentryzmu. Przy takim rozumieniu statusu religii nie da się on po prostu uzasadnić. Jedyne racje, które przemawiałyby za tym, by w nauczaniu skupić się przede wszystkim na treściach chrześcijańskich, wynikają z uwarunkowań historycznych Polski i Europy. Zrozumienie naszej tożsamości nie jest możliwe bez uwzględnienia kontekstu chrześcijańskiego. Jednak już w kwestiach etycznych nie widać powodów, dla czego nie dopuścić do głosu wartości innych religii. Skoro wszystkie religie przedstawiają taką samą wartość, dlaczego nie korzystać z ich bogactwa?

W odniesieniu do ostatniego pytania problem postawiony w tytule referatu staje przed nami z całą ostrością. Które religie i które wartości wybrać? Czy można upierać się dalej przy przekazywaniu wartości jednej tylko religii (dominującej na danym obszarze bądź wynikającej z duchowej tradycji danego regionu)? Czy można wypracować konsens w odniesieniu do konkretnych treści? Jakie konkretne cele można postawić dydaktyce religii?

Trudno ocenić, na ile tendencja „pluralistyczna” będzie się pogłębiała i jak długo będzie to trend dominujący. Na razie jest on na tyle rozpowszechniony, że można było bronić tezy, że utrudnia on, jeżeli wręcz nie uniemożliwia, zrozumienie i przeżycie treści religijnych. Trudno ocenić także na ile alternatywa dla pluralizmu, jaką jest inkluzywizm religijny ma szanse przebić się do powszechnej świadomości.

Tylko bowiem przy założeniu, że religie nie są ani w sensie doktrynalnym, ani w sensie soteriologicznym równorzędne, dydaktyka religii nabiera właściwego sensu. Czemu bowiem miały służyć przekaz wartości religijnych? Funkcji informacyjnej? Historycznej wiedzy o procesach, które doprowadziły do dzisiejszej sytuacji? Funkcji perswazyjnej, a więc zbioru wartości, które miałyby modelować zachowanie ludzi? Czy znajomość wartości religijnych czyni człowieka bardziej wrażliwym, empatycznym, po prostu „lepszym”? Odpowiedzi na powyższe pytania w zależności od tego, za którym stanowiskiem się opowiemy, czy za inkluzywizmem czy za pluralizmem, wypadną albo pozytywnie, albo negatywnie.

Zakwestionowanie zastosowania pojęcia prawdy do religii, które ma miejsce, w pluralizmie w konsekwencji prowadzi do utraty poczucia wagi jakiegokolwiek

treści religijnych (relatywizm). Czy człowiek może bowiem, bez wewnętrznej schizofrenii, angażować się głęboko w religię i być jednocześnie przekonany o jej, nazwijmy to, „tymczasowości”, „nieostateczności”? Przykład greckich wierzeń pokazuje dobitnie, że prędzej czy później takie rozdwojenie skończy się odrzuceniem danej religii. Wartości religijne w takim „pluralistycznym” paradygmacie przekazywane, też wcześniej czy później zostaną zakwestionowane. I odwrotnie: przyjęcie „prawdziwościowego” podejścia do fenomenu religii pozwala traktować wartości religijne z całą ich powagą. Pozwala je porównywać między sobą, oceniać i ,być może, ostatecznie według nich żyć. Jest przy tym złudzeniem, że religie prezentują podobne zestawy sądów dotyczących tego, co jest dobre i złe.

Katecheci czy nauczyciele przedmiotów humanistycznych stają więc przed poważnym problemem. Rozpowszechnione poglądy i klimat społeczny nie sprzyjają temu, by świat wartości religijnych był traktowany jako poważne źródło humanistycznego rozwoju. Co więcej, wydaje się, że niejednokrotnie świat ten jest traktowany jako temu rozwojowi przeciwny. W związku z tym też dydaktyka religii domaga się przede wszystkim poważnej debaty nad swoją aktualną sytuacją. Tylko bowiem świadomość punktu, w którym aktualnie się znajduje, może być źródłem konstruowania trafnych celów, które winna dalej realizować. Niniejszy referat miał pokazać, że postawa pluralistyczna w odniesieniu do religii i dydaktyki religii jest dla nich jałowa i w dalszej perspektywie destrukcyjna. Dalszego i głębszego namysłu wymagałoby pokazanie, jak skutecznie wpływać na zmianę tych rozpowszechnionych postaw, ale przekraczałyby to ramy niniejszego referatu.